

...twój wiersz jest niedoskonałą pokutą

Poeta czasu zniszczenia

Ostatnie lata panowania Habsburgów naznaczone były w Austrii powolnym, lecz nieuniknionym dążeniem do katastrofy. Dobrotliwa postać Franciszka Józefa stanowiła w owym czasie już tylko pełen sentymentu i pogodnej akceptacji symbol. Schyłek Cesarstwa zbiegł się jednak w czasie z wieloma wybitnymi zjawiskami kulturowymi. Oto dogorywa już łagodna, pełna melancholii sztuka wiedeńskiej secesji. Dojrzały artyści, jak Hugo von Hofmannstahl czy Gustav Klimt, ze smutkiem przyglądają się, jak współtworzony przez nich styl (*Wiener Secession*) dewaluuje się i odchodzi w zapomnienie. Nastają czasy nowego pokolenia, któremu patronują – Karl Kraus, Oskar Kokoschka, Adolf Loos. W obliczu przeczuwanej już prawie apokalipsy pojawia się wiele nazwisk młodych pisarzy i poetów, spośród których bez wątpienia najbardziej znany stał się Georg Trakl.

Miastem rodzinnym poety był Salzburg, gdzie urodził się 3 lutego 1887, jako syn austriackiego kupca i słowiańskiej z pochodzenia matki. Fakt, że była ona katoliczką i oprócz zakorzenionej w rodzinie tradycji religii protestanckiej wpoila mu pewne elementy światopoglądu katolickiego, był symptomatyczny dla dalszych losów Trakla, w których wiele było cech świadczących, że nie potrafił on nie czuć się w jakiś sposób innym, wyobcowanym. Narastające wraz z wiekiem poczucie inności i osamotnienia znalazło szeroki oddźwięk w jego całej twórczości. Stan duszy i osobowość uległy jednak prawie całkowitemu zespoleniu z wyjątkową atmosferą zmierzchu pewnego świata, pewnej szczególnej epoki, która odchodząc, wydała poetę – piewcę zagłady jej i zarazem wtopionego w nią całkowicie człowieka.

Upadek

*Wieczorem, gdy pokój gloszą dzwony,
Patrzę na skrzydła ptaków precudowne,
Klucz długi, złamany w pielgrzymki pokorne,
W jesienne czyste ulatuje strony.*

*Krocząc przez zmierzchem wypełniony ogród
O jasnych śnie ich przeznaczeniach,
I czuję, zegar tkwi bez poruszenia.
Tak patrzę na tę przez niebiosą podróż.*

*Zadrzałem na upadku tchnienie.
Kos skarży się w gałęziach gołych,
W rdzy krat czerwone wina lśnienie,
Jak blade dziecięce śmierci korowody,
Przy ciemnych brzegach studni, co murszeje,
Wiatr zgina modre astry roztrzęsione.*

Sonet ten, napisany w roku 1909, a wydany razem z innymi utworami w jedynym publikowanym za życia poety zbiorze (*Gedichte – 1913*), zapowiada ów melancholijny, jesienny nastrój, który poezją Trakla zawładnął całkowicie w okresie późniejszym. Oto pierwsze dwie strofy pełne pogody, spokoju i ciszy. Wystarczy jednak „tchnienie” (*ein Hauch*), aby świat marzeń i snu przemienił się w świat lęku, grozy i zniszczenia. Lecz to jeszcze tylko przeczucie, chwila niepokoju w jesiennym ogrodzie – daleko od obrazów zawartych w ostatnich wierszach (na przykład *Klage*,

Grodek), choć i to wystarcza, by obedrzeć krajobraz z łagodności i rzeczy z ich spokojnego wyglądu.

Młodzieńcze lata spędzał Trakl, studiując farmację, starając się o jakąkolwiek posadę oraz utrzymując kontakty z literackim środowiskiem Wiednia. Trudności z zapewnieniem sobie egzystencji nakładały się często na okresy zachwiania równowagi psychicznej; alkohol i narkotyki pogłębiały depresję i degradację osobowości. Poeta znajdował tylko jedną drogę wyjścia – twórczość. Zespolił w niej to, co najistotniejsze – pustkę samotnego życia, tragedię kazirodczej miłości i koniec bliskiej mu, lecz ginącej kultury. Symbolem apokalipsy stało się dla niego miasto – pełne zła i ciemności, skupisko ludzi nieświadomych zbliżającej się zagłady.

Zmierzch zimowy

Maxowi von Esterle

*W czerni nieba blask czerwony
Burzowymi drży chmurami.
Nad pobladłą ziemią parku
W krzyż latają wściekłe wrony.*

*Lecą kręcąc się kołami –
Zamarł w chmurach jasny promyk.
I szatańskich klątw obroty
schodzą na dół siódemkami.*

*Ostre dzioby tną bezgłośnie
Słodkie, w półzbutwiałe wonie.
Cieniem grożą mroczne domy
– Teatr tylko łśni w jasności.*

*Kościół, mosty i szpitale
Poszarzałe tkwią w półmroku,
Wiatr wzdymając płótna krwawe
Zmienia w żagle na kanale.*

Wizerunek ten nie był li tylko przetworzonym aktem wyobraźni – jeśli porównać Salzburg dzisiejszy i ten z ostatnich lat Cesarstwa, to łatwo dostrzec w utworach Trakla (na przykład *Die schöne Stadt, Vorstadt im Föhn*) prawie reportażową wierność i zwięzłość obrazu. Okazuje się, że obrazy niszczenia, kolorowych fasad i murszejących fundamentów stanowiły zwykłą codzienność małomiasteczkowego krajobrazu dalekiej prowincji. Od tej zapatrzonej w pozór życia realności uciekał Trakl do przestrzeni innej, która stanowić miała oazę, dawać ukojenie. Taką rolę właśnie pełni w jego poezji wiejski pejzaż, rodzajowa scenka z lasem w tle, z bohaterami takimi jak rolnik, pasterz, żebrak. Często postaci te wskazują na archetypiczny charakter pojawiających się ustawicznie motywów.

Jesienią

*Błyszczą u płotu słoneczniki,
Słoneczną ciszę chorzy piją.
W polu zmęczone nucą kobiety,
Dzwony klasztorne wraz głośno biją.*

*Ptak piękną bajkę ci opowiada,
Dzwony klasztorne znów głośno biją.
Z podwórza skrzypiec ton lekko wpada,
Dzisiaj się tłoczy brązowe wino.*

*Człowiek radosny, pełen pogody,
Dzisiaj się tłoczy brązowe wino.
W dali gdzieś jeszcze otwarte groby
Cudnie słoneczną zdobione linią.*

Wczytując się dokładnie w pogodne, wyciszone z pozoru strofy, trudno oprzeć się wrażeniu, że świat tej poezji pełen jest ukrytego niepokoju, smutku i przeczucia śmierci. Jego porą jest głównie jesień, towarzyszą jej typowe dla tej pory barwy – brąz, zieleń, czerwień, fiolet.

Odkrywa się przed nami świat o sztucznej harmonii, taki, któremu nadano charakter wyobrazonego porządku, łatwo ulegającego zakłóceniu. Pogoda pejzażu powstaje jedynie w wyobraźni, przez zamyślenie. Pojawiająca się podskórnie groza jest jednak we wczesnej fazie twórczości Trakla tylko poetyckim ornamentem – to dopiero nikłe przeczucie prawdy o rzeczywistości. Kryje ono w sobie zarazem załazek przyszłej dominacji tragizmu i obrazów pełnych rozpaczliwego krzyku. Wrażenie spokoju i jedności powstaje w takim samym stopniu dzięki nastrojowym obrazom, co kunsztownej formie wierszy, których rym, rytm i melodia są, tak jak te pierwsze, pięknym narzuconym. Tę formułę przełamia potem teksty pełne nieskrywanego, obnażonego bólu. A przecież to nieziszczalne pragnienie wiejskiej sielanki jest jednym z motywów, do których powracał poeta często, szukając w nim wybawienia, ucieczki od pełnej grozy rzeczywistości.

Melancholia wieczoru

*Las rozpościera się jak zmarły,
Cieni żywopłot wokół stoi.
Zwierz drząc z kryjówki wyjść się boi,
Ślizga się cicho strumyk mały,*

*Podąża srebrząc się wśród liści,
W ślad za paprocią, głazem starym.
W ciemnej go słyszeć wnet otchłani –
Może to światło gwiazd już błyszczący.*

*Mroczna planeta lśni bezlikiem
Bagien, sadzawek, rozsianych wiosek.
I coś cię zwodzi, jak błędny ogień,
Chłodnawym blaskiem świecą ulice.*

*Czuć poruszenie w niebnych arkadach,
Uchodzą chmurą ptaki wędrownie,
W owe krainy piękne, zmienione,
Sitowie wstaje i opada.*

Każda scena kwitowana jest krótko, lapidarnie, zdaje się, że utwory te są pozbawione zupełnie głębszej osobistej perspektywy. To wrażenie pogłębia jeszcze brak utożsamienia podmiotu lirycznego i autora. Mówiącym, patrzącym – świadomym obserwatorem jest ktoś bez imienia, bez twarzy. Po dokładniejszej analizie jednak okazuje się, że mylnie są pierwsze wnioski. Oto ten patrzący człowiek, ten

nieznajomy ukazuje nam nie zwykle, naturalistyczne obrazki, ale świat nacechowany jego własnym spojrzeniem – pełnym tragicznego zwątpienia. Jego wrażliwość bowiem pozwala mu dostrzec nietrwałość i ulotność spokoju natury.

Jesień samotnego

*Jesień tak ciemna w bród owoców znosi,
Pożółkłe blaski dni pięknego lata.
Czysty się błękit z mgły rozpadłej wznosi,
Lot ptaków baśnie stare opowiada.
Wino stłoczone, cisza się unosi
I na pytania ciemne odpowiada.*

*I tu, i ówdzie krzyż na wzgórzu pustym;
W czerwonym lesie zabłąkane stado.
Chmury wędrują ponad stawu lustrem;
A wieśniak orząc kołysze się słabo.
Wieczór cichutko swym błękitnym skrzydłem
Porusza dach słomiany, ziemię czarną.*

*Wraz w brwiach zmęczonych gwiazda się zagnieżdży,
I w zimne izby ciche wieści wejdą,
Anioły cicho wychodzą z niebieskich
Oczu kochanków, co łagodniej cierpią.
Zaszumi trzcina, strach kościsty wznieci,
Kiedy z wierzb nagich rosa kapie czernią.*

Kolor i dźwięk obsesji

Dość często sugeruje się, że powracające ciągle w różnych konfiguracjach barwy Traklowskiej poezji mają impresjonistyczny rodowód. Jednak to ocena powierzchowna. W wierszach Trakla kolor i dźwięk stanowią syntestetyczną jedność podporządkowaną całkowicie odmiennym założeniom. Barwa staje się rodzajem określenia jakości, nadaje rzeczom, postaciom, zjawiskom znaczący charakter. Nie łączy się ona z malarską refleksją, lecz jest doznaniem „jakości” przedmiotu, osoby, krajobrazu i podkreśla lub neguje oparte na immanentnych właściwościach znaczenie. Stąd też biorą się osobliwości metaforyki Trakla, opartej głównie na znaczeniu barwy. Dlatego również, w około dwustu wierszach Trakla pewne słowoklucze powtarzają się niezwykle często, tworząc specyficzną mozaikę ułożoną ze świadomie używanych słów. Podstawowe rozróżnienia należałoby więc oprzeć na przynależności grup słownikowych do określonych sfer znaczeń: na przykład – brązy, zieleń, czerni, fiolet, czerwień – należą do sfery ziemi, jej niszczenia, materialności, przemijania i rozkładu; błękit, złoto, biel – symbolizują natomiast sferę ducha, choć w obrębie tej grupy kolorów istnieją duże zróżnicowania; złoty – to najczęściej symbol atrybutu Boga; niebieski – wskazuje na niebo, ale i wodę, jest też epitetem o nacechowaniu dodatnim – spokoju, łagodności; biel – to tajemniczość, obcość, śmierć – podobnie jak srebrny.

Trakl wykorzystywał często opozycje kolorystyczne nawet dla konstruowania całych tekstów. Wewnętrzny świat jego utworów jest za ich pomocą wartościowany – jeśli porównamy utwory wczesne i z ostatnich lat (1913–1914), łatwo dostrzec można gwałtowne zaciemnienie, dominację cienia, czerni, brązy – to wróżba nadciągającej nocy. Z jesiennego pejzażu znikają ostatnie blaski słońca.

Rondo

*Spłynęło z dni już całe złoto,
Wieczór brązowy, błękitnawy,
Pasterskie flety zamierają,
Wieczór błękitny, brązowawy,
Spłynęło z dni już całe złoto.*

Obserwowana i wydobywana z utworów Trakla wizja świata nie jest jedynie twórczym aktem wyobraźni wobec rzeczywistości, ale w dużym stopniu doznaniem jej w duszy skażonej winą. Motyw winy, zbrodni czy grzechu stanowi nieodłączny element poezji (a może i po trochu poetyki) Trakla, którego rozszyfrowanie mogłoby pomóc w zrozumieniu tragicznego położenia poety. Ponieważ jednak zapisków biograficznych, relacji i dokumentów pozostało niewiele, głównym źródłem wiadomości pozostaje w dalszym ciągu spuścizna literacka autora. W niej to dopatrywano się potwierdzenia tezy o kazirodczym związku z młodszą siostrą poety – Gretl, który mógłby być po części przyczyną wewnętrznych problemów Trakla. I chociaż aluzje w wierszach to zbyt mało, aby wydawać jednoznaczną opinię, to jednak z postacią siostry wiąże się długa lista utworów, w których trudno doszukać się duchowego spokoju czy braterskiego uczucia. Malują one obraz duszy udręczonej winą, świadomej swego grzechu i beznadziejnie poszukującej wybawienia.

*Pieśni różańcowe**Do siostry*

*Gdziekolwiek pójdziesz, będzie jesień i wieczór,
Niebieski zwierz, co dźwięczy pod drzewami,
Samotny staw wieczorem.*

*Cicho lot ptaków dźwięczy,
Smutek nad łukiem twych oczu,
Twój wąty śmiech dźwięczy.*

*Bóg zamknął twoje powieki.
Gwiazdy szukają nocą, dziecię Wielkiego Piątku,
Łuku twego czoła.*

Trudno nie poddać się mrocznej aurze tego typu utworów; panujący w nich ton, bardziej rozpaczy niż smutku, znalazł ujście w rwącej formie metrum, rytm i melodie gwałtowności. Zwrot, jakiego dokonał Trakl, zaprzestając poprzedniego stylu pisania, doprowadził w konsekwencji do uzyskania jednolitego nastroju i artystycznej pełni jego poezji. Poddając się całkowicie jej obrazom i motywom, łatwo stracić z oczu znaczące elementy świadomej kreacji. To, jaką rolę pełniła Margarethe w życiu osobistym poety, pozostanie już zapewne na zawsze tajemnicą – nie można utożsamiać portretu artysty z jego dziełem. Być może jest więc to jedna z dróg Traklowskiej poezji, podobnie jak jedna z używanych przez niego masek – Elisa, Heliana, Kaspara Hausera.

*Pieśń Kaspara Hausera**Dla Bessie Loos*

*On naprawdę kochał słońce, co purpurowo schodziło ze wzgórza,
Drogi leśne, śpiewającego czarnego ptaka
I radość zieleni.*

*Poważne było jego mieszkanie w cieniach drzew
I czyste jego oblicze.
Bóg powiedział delikatny płomień w jego serce:
O człowieku!*

*Cicho krok jego odnalazł miasto pod wieczór;
Ciemna skarga jego ust:
Chcę być jeźdźcem.*

*Ale za nim szedł krzak i zwierzę,
Dom i ciemny ogród białych ludzi,
I jego morderca szukał go.*

*Wiosna i lato, piękna jesień
Sprawiedliwego, jego cichy krok
w ciemnych pokojach śpiących.
Nocą zostawał sam ze swą gwiazdą;*

*Widział, że śnieg spadł na nagie gałęzie
I w ciemniejszej sieni cień mordercy.
Srebrnie upadła głowa nie narodzonego.*

Wcielanie się w tę pełną zagadek postać, wokół której narosło wiele mitów i opowieści, sygnalizuje próbę utożsamienia życia poety z historią człowieka, który tak samo był jedynie igraszką w rękach losu. To zarazem nadanie przeznaczeniu wyższego sensu, pogodzenie się z nim. Ambiwalencję tej postawy sugeruje zarazem próba ukrycia się za czyjś imieniem, za jego przeznaczeniem. Któż bowiem winny jest cierpienia? To los, który zawładnął duszą jak demon, pociągając winowajcę ku potępieniu. Zbrodniarz staje się ofiarą, sam siebie skazując na walkę z sumieniem, poczuciem winy i niemożliwości zbawienia. Tak właśnie staje się z czerwonym wilkiem z wiersza *Winternacht*, którego dusi anioł. Wreszcie w wierszu *Passion* padają pełne świadomego i głębokiego cierpienia słowa:

*pod ciemnymi jodłami
zmieszały dwa wilki swą krew
w skamieniałym uścisku; jak złoto
Zgubiła się chmura nad ścieżką,
cierpliwość i cisza dzieciństwa*

Obsesja urojonej (lub też prawdziwej) winy doprowadza Trakla stopniowo na granicę choroby psychicznej. Środki uspokajające i alkohol skutecznie rujną zdrowie. Chwil wytchnienia dostarczają kontakty z przyjaciółmi, zwłaszcza wydawcą Ludwigiem von Ficker, w którego posiadłości Hohenburg bywa Trakl częstym gościem. On też pomaga zazwyczaj młodemu twórcy w ciągłych kłopotach finansowych. To Ludwig von Ficker właśnie drukuje utwory Trakla w czasopiśmie „Der Brenner” i przedstawia go Karłowi Krausowi, redaktorowi literackiego pisma „Die Fackel”. Trakl jest w opinii Krausa jednym z czołowych przedstawicieli nowej, pełnej indywidualności i osobowości sztuki.

Hohenburg

*Nikogo w domu. Jesień w izbach;
Księżycowo jasna sonata
I przebudzenie na skraju zmierzającego lasu.*

*Zawsze wyobrażasz sobie białe oblicze człowieka
Z dala od zgiełku czasu;
Nad marzeniem pochyla się chętnie zielona gałąź,*

*Krzyż i wieczór;
Obejmuje dźwięczącego purpurowymi
ramionami jego gwiazda,
Która wspina się do niezamieszkałych okien.*

*A więc drży w ciemności obcy,
Kiedy cicho wznosi powieki nad to, co ludzkie,
Dalekie; srebrny głos wiatru w sieni.*

Stopnie ciemności

Wielkość poezji Trakla polega, jak się wydaje, nie na filozoficznej refleksji, nie na niezwykłości metafor, ale na głęboko ludzkim doznaniu cierpienia. Okupiona ogromnym wysiłkiem idylla sielankowych obrazów ustępuje z wolna przed prawdą i poczuciem bezsilności. Dotyczy ono nie tylko braku wiary we własne duchowe odkupienie, ale również obezwładniającego przecucia końca znanego świata. W obliczu nadchodzących zmian cywilizacyjnych Trakl wyczuwa marność i nietrwałość istniejącego wokół porządku. Wydaje się on stary i zużyty, niezdolny do dotrzymania kroku wyprzedzającej go rzeczywistości. Los jednostki zajął się więc w tym momencie zwrotnym z losem całego – jak się poecie wydaje – społeczeństwa. Być może dlatego ulega Trakl nerwowemu pośpiechowi ostatnich lat przed I wojną, stara się o rządową posadę, z której następnego dnia rezygnuje, planuje wyjazd do holenderskiej kolonii – i zaraz plan ten porzuca. W 1913 roku odbywa jedyną dłuższą podróż swego życia – do Wenecji (towarzyszą mu Karl Kraus, Ludwig von Ficker i Peter Altenberg).

Człowieczeństwo

*Człowiek przed ognia otchłań postawiony,
To werble, ciemne czoła wojen,
Kroki przez krwawą mgłę, żelazo czarne dzwoni,
Rozpacz i w smutnych myślach noce.
Cień Ewy, łowy, grosz czerwony.
Chmury przenika światło, to wieczera.
Wino i chleb – w nich delikatna cisza
I wszystkich się dwunastu liczba zbierze.
Nocą, przez sen w oliwnym gaju krzyczą,
A Tomasz rękę w cudów znak zanurza.*

Ten pochodzący z roku 1912 wiersz ma charakter prawdziwej przepowiedni. Jednak dopiero późniejsze utwory osiągają pełnię wyrazu. Są one nasycone smutkiem i przecuciem bliskiej śmierci a dominujący ciemny ton wzmacnia dodatkowo brak

wiary w przebaczenie i dostąpienie zbawienia. Tak obsesje i przeczucia zbierają się w jedno, współtworząc elementarną strukturę tej poezji. Stale powracające motywy i obrazy, przewijające się często postaci, skłaniają do wniosku, że w tej niezwyklej twórczości kontekst wzajemnych powiązań pełni ważną rolę. Martin Heidegger określił ją nawet jako „jeden wiersz”. Stwierdzenie takie nie oznacza wcale, że poezja Trakla stanowi jeden monotematyczny ciąg. Chodzi raczej o podkreślenie panującego w niej niepodzielnie nastroju, siły i wymowy charakterystycznych wątków. Te zaś niezmiennie koncentrują się wokół zjawisk śmierci i zniszczenia, sugerując zmierzanie ku zmyślonej granicy, która jednakże w krótkim czasie miała okazać się rzeczywistą.

Po wybuchu I wojny światowej młody poeta został powołany do wojska i wyruszył z transportem wojskowym jako sanitariusz. W Galicji jednak mało przydały mu się ukończone w Wiedniu studia farmaceutyczne i staż w Szpitalu Garnizonowym w Innsbrucku. Oblicze wojny okazało się bowiem dużo bardziej realne i przerażające niż ćwiczenia. Uczestnicząc w bitwach pod Rawą Ruską i Gródkiem Jagiellońskim (6-11.09.1914 r.) oglądał zdarzenia przerastające jego i tak już nadmiernie wyczuloną wrażliwość. Zwłaszcza widoki po ostatniej, armatniej bitwie, kiedy to ranni leżący pokotem w stodole umierali bez pomocy, doprowadziły do całkowitego załamania i pierwszej próby samobójstwa. Odesłany do szpitala w Krakowie pozostawał pod obserwacją, a kilkanaście dni po odwiedzinach Ludwiga von Fickera, 03.11.1914 r. Georg Trakl zmarł prawdopodobnie w wyniku przedawkowania kokainy podczas kolejnej, tym razem skutecznej próby.

Gródek

*Wieczorem dźwięczą jesienne lasy
 Oreżem śmierci, złote równiny
 I błękitne jeziora, nad którymi słońce
 Przetacza się ciemniej; noc obejmuje
 Umierających wojowników, dziką skargę
 Ich rozbitych ust.
 Przecież cicho zbierają się na pastwiskach
 Czerwone chmury, w których mieszka gniewny Bóg,
 Przelana krew, księżycowy chłód;
 Wszystkie drogi uchodzą w czarny rozkład.
 Pod złotymi gałęczami nocy i gwiazd
 Chwieje się cień siostry przez milczący gaj,
 Aby pozdrowić duchy bohaterów, krwawiące głowy;
 I cicho dźwięczą w trzcinie ciemne flety jesieni.
 O smutku dumniejszy! wy spżżone ołtarze,
 Gorący płomień ducha karmi dziś ogromny ból,
 Nie narodzone wnuki.*

Po Traklu pozostało niewiele – trochę poezji, dokumenty, listy, w których nie znajdziemy literackich rozważań, a tylko prosty o pomoc i pieniądze, suche i pełne goryczy relacje z trudnego życia, nieliczne i skąpe w formie myśli o świecie. Brak w nich właściwie świadectwa obcowania ze sztuką, choć wiadomo, że Trakl był wielbicielem Fiodora Dostojewskiego, poetów francuskich i że znał doskonale Biblię. Nie pozostawił po sobie obszernych zapisków autobiograficznych ani dziennika, niewiele też przetrwało relacji jemu współczesnych, co sprawiło, że Trakl pozostał dla wielu autorem nieznanym. Zwłaszcza w naszym, polskojęzycznym kręgu literatury. Twórczość Trakla odcisnęła się jednak głębokim piętnem na pisarstwie późniejszych austriackich i niemieckich poetów. Jego krótkie i tragicznie zakończone życie

stanowiło jedność wraz z tworzoną przezeń poezją, która przetrwała, choć nie miała siły ocalić:

*Budząc się czujesz gorycz świata; w tym jest cała twoja niezbywalna wina;
twój wiersz jest niedoskonałą pokutą.*

Georg Trakl – *Aforyzmy*

Wszystkie przekłady na podstawie wydania:

Trakl, Georg, *Dichtungen und Briefe*, Salzburg 1987, Otto Müller Verlag.